

# Po ataku w Utrechcie Holandia coraz mniej bezpieczna

Robin Simcox

Kiedy w Utrechcie 37-letni Turek, Gokmen Tanis, otworzył ogień w tramwaju zabijając trzy osoby i raniąc kolejnych pięć, holenderskie władze przyznały, że atak może mieć podłoże terrorystyczne.

Jeśli ta informacja się potwierdzi, będzie to najgorszy atak terrorystyczny islamistów w Holandii. Może się to wydawać zaskakujące, ponieważ Holandia była w centrum debaty na temat islamu i bezpieczeństwa europejskiego. Jest to związane z działalnością takich polityków, jak Pim Fortuyn i Geert Wilders, którzy głośno potępiali islam. Trzeba pamiętać, że Holandia była miejscem jednego z najbardziej znanych ataków islamistów po 11 września. W listopadzie 2004 r. pochodzący z Maroka Mohammed Bouyeri zabił reżysera Theo van Gogha za zrobienie filmu krytycznego wobec islamu. Do morderstwa doszło na ulicy w Amsterdamie. Bouyeri obiecał również śmierć współpracownicy Van Gogha, Ayaan Hirsi Ali.

Jednak Holandia nie doświadczyła jeszcze tak katastrofalnych ataków terrorystycznych, jak te, które wstrząsnęły Londynem, Madrytem czy Paryżem. Holenderskie władze wskazują na ścisłą współpracę między organami ścigania i agencjami wywiadowczymi, ale przyznają również, że nie posiadają tajnej formuły zapewniającej bezpieczeństwo. Częściowo temat sprowadza się do szczęścia – szczęścia, które może się skończyć wcześniej niż później. Pomimo klęski ISIS w Iraku i Syrii pojawiły się przesłanki, że organizacja ta stanowi coraz większe zagrożenie dla Holandii. Krajowy koordynator ds. bezpieczeństwa i walki z terroryzmem (NCTV) określił sytuację bezpieczeństwa kraju jako „niepewną”.

Co więcej, w ubiegłym roku było co najmniej pięć planowanych ataków terrorystycznych wymierzonych w Holandię. Tyle samo dotyczyło Wielkiej Brytanii, natomiast dla Belgii i Niemiec były to niższe liczby, a te kraje są częstym celem ataków terrorystycznych. Jeden z tych spisków został wcielony w życie, gdy w sierpniu 2018 r. 19-letni afgański azylant mieszkający w Niemczech wyjechał do Holandii i dźgnął dwie osoby na dworcu kolejowym w Amsterdamie. Napastnik powiedział, że działał w odwecie za obrazę swojej wiary, cytując komentarze Wildersa.

Jeśli chodzi o ataki terrorystyczne, incydent ten był raczej nieznaczący i nieskomplikowany. Jednak inne planowane ataki były znacznie gorsze. We wrześniu 2018 r. udaremniono spisek zainspirowany przez komórkę ISIS z Arnhem. Terrorysty próbowali zdobyć karabiny szturmowe AK-47, granaty i inne materiały, aby skonstruować bomby przystosowane do umieszczenia w pojazdach.

Z siedmiu aresztowanych trzech próbowało wcześniej udać się do Iraku lub Syrii, aby dołączyć do ISIS. Koordynator ds. bezpieczeństwa i walki z terroryzmem doszedł do wniosku, że większość podejrzanych była „częścią rdzenia holenderskiego ruchu dżihadystycznego”, który, jak ocenia, składa się z ponad 500 osób oraz „kilku tysięcy sympatyków”. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy znaczący atak terrorystyczny inspirowany przez ISIS miał na celowniku Niderlandy. W czasie masakry w Paryżu w listopadzie 2015 r. (klub Bataclan) inna komórka miała synchronicznie zaatakować lotnisko Schiphol w Amsterdamie.

Plan zakładał zaangażowanie Osamy Krayema, Szweda, który przebywa w więzieniu w Belgii i wcześniej stanął przed francuskim sądem za udział w zamachach samobójczych w Brukseli w marcu 2016 roku. Krayem wstąpił do ISIS w Syrii i wrócił do Europy we wrześniu 2015 r., gdzie nawiązał kontakt z Sałahem Abdeslamem (który zapewnił wsparcie logistyczne komórce paryskiej). Krayem i jego współnik udali się z Brukseli do

Amsterdamu 13 listopada, w dzień ataków paryskich, używając fałszywych nazwisk i z biletami w jedną stronę.

Jednak pomimo rezerwacji pokoju w hotelu Krayem wrócił do Brukseli z nieznanym powodem tego samego dnia. Po zamachach bombowych w Brukseli belgijska policja skonfiskowała laptopa, na którym znaleziono informacje o pięciu innych celach. Trzy z nich to miejsca, w które ISIS uderzyło już w Paryżu. Pozostałe dwa odnosiły się do „metra” (najwyraźniej chodziło o metro paryskie) i lotniska Schiphol w Amsterdamie. Następnie, latem ubiegłego roku, trzy osoby z Holandii zostały aresztowane pod zarzutem, że dostarczyły broń palną użytą do zabicia wielu niewinnych osób podczas ataków paryskich. Ich DNA odkryto na pistoletach, a potem w jednej z kryjówek ISIS znaleziono torbę sportową.

Przyszłość Holandii nie wydaje się bezpieczna. Około 300 osób opuściło kraj, aby walczyć w szeregach ISIS w Syrii. Około 50 zginęło w walce, ale ponad setka wciąż tam jest. Niektórym udało się wrócić do Holandii, gdzie służby bezpieczeństwa będą prawdopodobnie monitorować ich ruchy lub, jeśli dostępne dowody pozwalają, wytoczą im proces i wyślą do więzienia.

Obawiając się zagrożeń, jakie stwarzają takie osoby, w 2017 r. Holandia uchwaliła nowe prawo umożliwiające rządowi cofnięcie obywatelstwa osobom o podwójnym obywatelstwie, jeśli dołączyły do zagranicznej organizacji terrorystycznej. Wcześniej było to nie do pomyślenia w kraju w dużej mierze liberalnym. Inne przepisy zwiększyły także możliwości kontroli ze strony rządu i możliwości przechowywania i udostępniania danych, które agencje wywiadowcze uznają za istotne. Tymczasem Holandia aktywnie tworzy programy zapobiegania radykalizacji w miastach takich, jak Rotterdam, Amsterdam, Utrecht i Haga.

Pomimo podjętych środków zagrożenie dla Holandii prawdopodobnie nie minie, ponieważ wciąż istnieją różne czynniki, które doprowadziły jednostki do radykalizmu. Islamiści nadal rekrutują w oparciu o swoją brutalną

interpretację wiary, próbują popchnąć narrację w kierunku wojny Zachodu z islamem i ukarać Holandię za jej liberalną politykę w kwestiach takich, jak prawa mniejszości seksualnych. Ponadto, w wyniku zniszczenia kalifatu ISIS, holenderscy urzędnicy wyrazili obawy, że ci zwolennicy ISIS, którym nie udało się tam dotrzeć, mogą teraz rozpocząć ataki w swoim kraju.

Rzeczywiście, jak zauważył norweski uczony Thomas Hegghammer, upadek dżihadystów mógłby nawet zamienić się w „kalifatyczną nostalgię”, gdzie w nadchodzących latach „siedemnastolatki będą wspominać na ISIS i będą chcieli walczyć z ludźmi, którzy je zniszczyli”.

Jaki konkretny bodziec skłonił Tanisa do działania, obecnie nie wiadomo. Taki jest też ostateczny polityczny efekt ataku. Ale zaledwie kilka dni po tym zamachu partia, która miała twarde stanowisko w sprawie imigracji, odniosła niespodziewane zwycięstwo w wyborach prowincjonalnych w Utrechcie. To pokazuje, co może nastąpić dalej. Gdy ISIS dąży do odwrotu na Zachód po swoich porażkach militarnych – a dyskurs polityczny nieuchronnie koncentruje się na roli islamu w Europie – to, co dzieje się w Holandii, może stać się ostrzeżeniem dla całej Europy.

Tłum. GB na podstawie <https://foreignpolicy.com>

**Robin Simcox** jest badaczem w Heritage Foundation, specjalistą od terroryzmu i bezpieczeństwa. Heritage Foundation w Waszyngtonie to jeden z najbardziej wpływowych konserwatywnych think tanków na świecie.

---

# Rdzenni Holendrzy będą mniejszością w swoim kraju

Holenderski profesor Maurice Crul powiedział, że wraz ze stale rosnącą w kraju liczbą imigrantów i osób o imigranckich korzeniach, rodowici Holendrzy muszą się przyzwyczaić do bycia mniejszością.

Jak podaje gazeta „Trouw”, Crul, wykładowca na Free University w Amsterdamie, uważa, że w większych miastach biali Holendrzy już są mniejszością. „W Amsterdamie ta grupa już jest mniejszością. Tylko jeden na trzech młodych ludzi w wieku poniżej piętnastu lat ma holenderskie pochodzenie” – stwierdził i dodał, odnosząc się do integracji: „Kto dostosowuje się do kogo, jeśli nie ma już większości? (...) Pierwsi pracownicy z zagranicy byli niewielką grupą imigrantów w dominującej kulturze. Ale gdy mówimy o ich drugiej czy trzeciej generacji, to ta idea jest już przestarzała. Integracja działa teraz w dwóch kierunkach. (...) W ten sposób Holender o tureckim pochodzeniu może zostać twoim nowym dyrektorem. Albo też twoje dziecko jest mniejszością w szkole. To jest nowa rzeczywistość”.

Crul wraz z zespołem ośmiu naukowców otrzymał niedawno od Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych 2,5 miliona euro na przeprowadzenie badań na ten temat w Rotterdamie, Amsterdamie, Frankfurtach, Antwerpii, Malmö i Wiedniu. Jego uwagi nawiązują do wypowiedzi niemieckiej polityk Barbary John, która napisała, że Niemcy nie powinni się martwić o to, że staną się mniejszością we własnych miastach.

John, polityk CDU, napisała: „Tendencja do szybko rosnącej liczby imigrantów jest nieodwracalna”. Wspomniała przy tym o Rotterdamie i Amsterdamie jako o miastach, w których rdzenni mieszkańcy już stanowią mniejszość. Oba te miasta mają do czynienia z wyzwaniami stawianymi przez społeczności

imigrantów, od tureckich zadymiarzy po marokańskie gangi.



A.Redder, prof. uniwersytetu w Hamburgu

Inni naukowcy, na przykład profesor Angelika Redder, twierdzą nawet, że Niemcy powinni uczyć się języka arabskiego, zamiast oczekiwać od nowych migrantów, że nauczą się niemieckiego. „Możemy zrobić coś, co pokazuje, że jesteśmy otwarci na inne języki. Może to być wzbogacające dla obu stron” – oświadczyła niemiecka uczona.

Oprac. BL, na podst. <https://www.trouw.nl> ;  
<https://www.welt.de>

PS. Czytelnik podesłał nam adres pani prof. Redder, może ktoś ma ochotę z nią podyskutować: [angelika.redder@uni-hamburg.de](mailto:angelika.redder@uni-hamburg.de)